NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 6 Marzec 1938 Rok XIII

TREŚĆ ZESZYTU

Cena 20 gr.

NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 6 | Marzec 1938 | Rok XIII

W dniu 19 marca nierozerwalnie związanym z Imieniem Wskrzesiciela i Budowniczego Polski naród składa głęboki hołd Pamięci Wielkiego Marszałka.

Młodzież, którą Marszałek za swego życia czułą otaczał troską łączy się z tymi uczuciami gorącym rytmem serc.

Myśli nasze biegną ku Temu, który ofiarnym trudem stworzył dzieło niezniszczalne. Świadomi odpowiedzialności spadającej na nas za przyszłe losy Polski w słowach i czynach Józefa Piłsudskiego szukać będziemy wskazań na drodze służby Ojczyźnie.

FRAGMENT Z KSIĄŻKI J. KADEN-BANDROWSKIEGO P. T. „PIŁSUDCZYCY".

Orzeł — w lochu piwnicznym, czy też orzeł na poddaszu, czy też orzeł, ptak herbu świetnego, wyrzucony z tła pysznych amarantów na bruk.

Tyle rozpaczy w tym, ile grozy w łomocie skrzydeł pośród ciasnych mroków, tyle w tym gwałtu, ile być może rozpędu bolesnego w ciasnej klatce poddasza. Tyle w tym gniewu i zemsty, ile się znaleźć musi w krokach sprawiedliwości, której drogę przemieniono w niewolę.

Jeśli tu kto rozumieć pragnie Piłsudskiego z czasów wcześniejszych, niechże się stara wyobrazić orła w piwnicy, na poddaszu. orła wśród pięter fabryk, ducha, który duszy i pracy miljonów zapragnął zwrócić skradzioną godność zwrócić imię i cześć.

Oto jest może taka właśnie podwalina przygotowawczej działalności Piłsudskiego. Budować narodowość w kolisku trudu najcięższego, by z niej najwyższą cześć wydobyć.

Było to rzeczą niełatwą, jeśli się przypomni. że idee, które gdzie indziej przekwitały już w formach gospodarki ludów, u nas były wciąż jeszcze niedościgłym marzeniem.

Przekwit ów stwarzał już na świecie ideologię niecierpliwą, ogromną, która wedle pewnych postulatów nowej nauki, wcześniej czy później miała zatriumfować. Na mocy tej ideologii ludy Europy dokonałyby dobrowolnego przezwyciężenia różnic wzajemnych — do którego mybyśmy mieli przystąpić — nic nie przezwyciężywszy.

Socjalizm miał być ową falą sprawiedliwości, któraby nas z innymi, zdrowymi narodami w wieczność rozwoju poniosła. — jako kaleki. Więc, aby Polskość nie stała się znakiem opóźnienia, trzeba było przyjąć socjalizm i jak chlebem obdzielać nim rzesze.

Lecz znów, aby socjalizm nie był w Polsce kalectwem. trzeba było w jego poglądach zastrzec miejsce, w którym dojrzewałaby rzetelnie polskość trudu.

Piłsudski rozumiał, jak mało kto w Polsce, że hasła, to tylko umowne formy postępowania. Rozumiał, że nikt, kto życie tworzy, niewolnikiem hasła nie zostanie, jak iż nie jest dana niewolnikom współpraca w dojrzewaniu nowych form i idej. Rozumiał, że kto tworzy życie — nie zlęknie się pozorów

tradycji. Zaczął stwarzać taką ideologię Ojczyzny, która z potrzeby i praw pracy wyrasta — i rozpętał przeciw sobie wszystko, co było pod władzą panującej teorji lub zgniłego przesądu.

Swoi wyrzucali mu, że jest kosmopolitą, obcy, że narodowcem, patrjoci, że socjalistą, socjaliści, iż właśnie patrjotą.

Zarzucali mu pochopnie wszyscy wszystko o tyle słusznie, że czuli w tym człowieku, jako w ogromnej mocy,—niebezpieczeństwo prawdy.

Jego socjalizm niezawsze wygadzał socjalistom, jego narodowość zbyt się wymagającą widziała narodowcom, albowiem wszystkie hasła grały w tym wielkim człowieku jednym głosem losu Ojczyzny.

Tu sięgamy najgłębszej tajemnicy Brygadiera, której nie da się wyjaśnić ani rodowodami, ani pochodzeniem ze starej szlacheckiej rodziny, ani odblaskiem wspomnień z 63-go roku, ani żadnemi wpływami.

Jak się mu talent słowa, myśli, muzyki, barwy, tak się ma i ten najsroższy talent, jaki wydestylować się może z soków ziemi i oddechu niebiosów,—talent rozumienia Ojczyzny.

Talent ów, gdy Polska jest jego treścią, wymaga cnót osobliwych. Należy mieć upór i cierpliwość przerażającą. Należy tak celowo i drobiazgowo wczuwać się w rzeczywistość, aby w splocie działania codziennego być ponad nią. To znów rzeczywistość ową uprzedzać najpowszechniejszemi szczegółami uczynku i potrzebną nagle jej istotę samemu wywoływać z nicości.

Jakże tu, ileż razy minąć wypadnie owe—niebezpieczeństwo prawdy?!

Widziałem Go przemawiającego na kongresie partji robotniczej w Krakowie. Szumne, gwałtowne brawo zgasło nagle, gdy się ukazał. Był wtedy żywym wyrzutem pokoju Polski.

Człowiek ten miał tragiczne zaiste szczęście być srogim wyrzutem pokoju swojej Ojczyzny. Gdy zjawił się—bił od niego na ciżbę strach, jak od kogoś, kto w imię najwyższego prawa kiedyś rozkaże!

Niebezpieczeństwo prawdy...

Gdyśmy się zebrali, wycieńczeni, skrwawieni po Łowczówku, po którym każdemu, kto tę bitwę przetrwał, kilka lat życia przybyło... Czy w nas było znać wtedy w Lipnicy, gdyśmy tam stali w nijaki, siwy dzień, w opuszczonej szko-

le zebrani na zgromadzenie oficerskie, — czy w nas znać było jakąś butę, czy też zbyt śmiałe poczucie zasługi, czy też może Komendant uprzedzić pragnął naszą krwawą pychę bitewną — dość, że się wdarł w serca nasze kilku słowy tak, — i żeśmy w jednej chwili pojęli: Łowczówki mogą być dniem codziennym i to jest nic, że Sprawa żąda więcej!

Mówił nam wtedy gorżkie słowa: — „My, żołnierze, spełnimy prosty nasz obowiązek, choćby to miało kosztować hekatomby trupów...“

Niebezpieczeństwo prawdy: w rozchwianym narodzie, niby w wątłej krzewinie, miecz utwierdzić, naradę opieszałą jak to było w sierpniu, nagłym odlotem trzystu orłów, zamknąć. Kartę starą przewrócić, na nowej miecz położyć,—czy kto potrafi?!

Idziemy więc za Wodzem wszędzie drogami marszów, polami bitew a wśród wieczornej pogwarki przy świecach przylepionych do deski jest Jego duch nad nami.

Wy zaś, wy wszyscy inni musicie kochać naszą zbrojną kompanję, która Mu towarzyszy.

Aż obcy, tak nam bliski — w blasku tego oblicza srogości, które wyobrażano w Polsce na konterferktach, gdy Batory na Moskwę szedł.

Dziś On, rzeczywisty Gość z kresu, co wszystkie kresy łamie, prowadząc w bezkres rozmachu i powagi i zwycięzkiego śmiechu, — idzie pierwszy przed nami.

Idzie pierwszy, spokojnie, pewnie, szybko i śmiało patrzy w groźne oblicze niebezpieczeństwa prawdy.

UDZIAŁ KOBIET W P. O. W.

„Nie ma trudniejszego zadania — mówi Melchior Wańkowicz — niż, żyjąc, mówić o poległych. My żywi, idziemy ku czemuś, mamy swoje dążenia, życie nasze ma swoją wymowę co raz to purpurowiejącą żywym obiegiem krwi. Tam — odpłynęła ta krew, zostało posągowe wspomnienie“.

Dzieje Polski w dobie niewoli stworzyły specyficzne warunki, wśród których narastały wartości wyższe, magazynujące się w sercach Polaków i Polek. Żywioł kobiecy powszechnie wskutek swojej pozycji społecznej, towarzyskiej i właściwości fizjologicznych, zamknięty był w granicach, nie wy-

kraczających poza życie rodzinne, domowe. Udział kobiet w życiu politycznym należy raczej do rzadkości. Odmiennie układały się stosunki w Polsce. Stuletnia walka o odzyskanie niepodległości, połączona z ciągłym wyrywaniem z szeregów ludzi o największych wartościach, powodowała ciągłe przesiewanie żywiołu męskiego; najtęższe jednostki były wyrywane z życia społecznego i skazywane na bezruch i bezczynność. Tymczasem żywioł kobiecy wzmagał się, rósł w siłę, pchany twardą koniecznością życiową do wytrwałej pracy, przejętej na swe barki po tych, którzy swój zapał patriotyczny gasić mieli lodowatymi podmuchami Syberii.

Mała perspektywa dziejowa nie pozwala na właściwą ocenę waloru i wagi bohaterskiej walki o odzyskanie Niepodległości kobiet zrzeszonych w szeregach P.O.W. (Polska Organizacja Wojskowa).

Mało też wiemy o pracy kobiet w P. O. W. i nie doceniamy jej znaczenia.

Sięgnijmy jednak myślą wstecz, gdy oto potęga Rosji chwiać się poczyna, gdy tron Romanowych drży w posadach, gdy fala rewolucji jak morze płomienia objęła kontynent rosyjski, gdy w umysły Polaków wkrada się niepewność i dezorientacja. — Kobiety w Mińsku, zrzeszone w organizacji „Członkiń Związku Broni" (październik 1917 r. — czas założenia), oraz w „Kole Polek im. Księcia Józefa Poniatowskiego" ekwipują, żywią, mundurują i wysyłają oddziały do korpusu Dowbora. Peowiaczki organizują sprawnie działającą intendenturę wojenną na Białorusi, tworzą potężny wywiad na rzecz Polski, z narażeniem życia dają schronienie rozbitkom polskich jednostek bojowych. Przypatrzmy się wreszcie ich bohaterskim wysiłkom przy obronie Lwowa, zajęciu Mińska i Wilna.

Cały Wschód pokrywa się siecią organizacji kobiecych, skupiających element żądny czynu i nowego życia w wolnej Ojczyźnie. I tak w Kijowie powstaje „Polska Liga Pogotowia Wojennego" z Anną Ruszkowską na czele, propagująca ideę tworzenia wojska polskiego oraz P.O.W. (od 1915 r.). W 1918 r. powstają oddziały żeńskie P.O.W. w Żytomierzu, Berdyczowie, Humaniu, Wilnie.

Do szeregów P.O.W. kierowało kobiety nie zabarwienie ich przekonań politycznych, lecz dzielność ich natur, t. j. rzeczywisty ich patriotyzm. Takie kobiety — to Dziunia Tajszer-

ska, najwybitniejsza peowiaczka na Białorusi w latach 1918-1919 r, to Dziunia Goszczycka, fanatyczka w pracy ideowej, Ela Sikorska duszą i ciałem oddana pracy peowiackiej, J. Helecka i długie szeregi innych.

Dokumentowanie uczuć patriotycznych nie da się zamknąć w ramy epizodycznych akcyj kobiecych; świadczy o nich krew przelana w kazamatach rosyjskich, więzieniach „Czeki", świadczą o tym mogiły, zamykające tragedię peowiaczek, rozsiane na wschodnich rubieżach. Praca kobiet w P.O.W. była nad wyraz trudna, najeżona widmem śmierci, czyhającej na każdym kroku. Wymagała ona wielkiego hartu ducha, samozaparcia, poświęcenia.

Ogień rewolucji, rozpętawszy burzę, wyzwolił najdziksze instynkty nisko stojącego chłopa i proletariusza rosyjskiego. W powodzi krwi, wśród bezprzykładnych rzezi, mordowania tysięcy niewinnych, bezbronnych istot, wśród rozpętania najdzikszych żywiołów, poskramianych dotąd wytrawną ręką żandarmów carskich, stanęła na posterunku polska niewiasta, stanęły liczne zastępy tych kobiet, których serca biły gorącą miłością ojczyzny i gotowością niesienia ofiary. W walce o wolność „szły na śmierć po kolei jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec".

Los obszedł się z nimi okrutnie: wyrwane z ciepłych pieleszy rodzinnego domu i z drogi do szczęścia osobistego, wtłoczone zostały do wspólnej akcji narodu polskiego, gdzie dając wiele, rzadko spotykały się nawet ze słowem uznania.

Spójrzmy w głąb ich duszy promiennej, przyjrzymy się uważnie nieustraszonemu męstwu ich i bohaterstwu, pomyślmy o tych najszlachetniejszych porywach, o próbie budowania nowego świata, o wstrząsaniu posadami olbrzymiego więzienia. Czyż nie dostrzeżemy, że walka ich i śmierć była ogniwem w długim łańcuchu wydarzeń porozbiorowych, łączących przeszłość naszą z przyszłością? Czyż nie przewija się tu złota nić tradycji Emilii Plater i Pustowójtówny, bohaterki powstania styczniowego?

Wysiłki kobiet nie poszły na marne. Złączone z krwią żołnierza polskiego stworzyły potężny akord harmonii, brzmiącej donośnie przy wstających jutrzniach odradzającej się Ojczyzny.

Kości zbutwiały już w mogiłach, bohaterska walka od dawna stała się tylko wspomnieniem. Ucichł szczęk oręża,

wyprostowała się trawa stratowana kopytami najeźdźców. mogiły porosły trawą, obeschła krew ze świeżych ran i zmierzch zaczyna powoli zapadać nad niedaleką przeszłością.

W r. b. w dwudziestą rocznicę odzyskania Niepodległości, gdy czcić będziemy tych wszystkich, którzy życiem zapłacili za naszą wolność, nie dopuścimy, by przemilczane było ich bohaterstwo i wielkość, albo by uczczono je czczym frazesem, obliczonym na wypełnienie programu uroczystości przy obojętności w sercu. Postarajmy się, by rozpamiętywanie o nich połączone było z głęboką znajomością ich życia i czynów.

Niech zwłaszcza koleżanki zechcą włożyć pracę i wysiłek w to, by zbliżyć do siebie postaci niezapomnianych i drogich sercu każdego Polaka—męczenniczek idei Niepodległości.

W. Kozak II. Ped.

ZAGADNIENIA CHWILI OBECNEJ

Mowa P. Prezydenta Rzplitej w dn. 19 marca 1938 r.

W tych ciężkich warunkach materialnych nie tylko, że poziom kulturalny wsi nie może się raźniej podnosić, ale nawet tworząc specjalną koniunkturę dla działalności wszelkiej demagogii, przyczynia się do zwiększenia politycznego zamętu, utrudniającego pracę rządu.

Przywódca polityczny, pracujący w środowisku o tylu niezaspokojonych, fundamentalnych potrzebach materialnych i i kulturalnych nawet przy najlepszych intencjach zmuszony jest—często jak po równi pochyłej—staczać się coraz bardziej do poziomu demagoga, który nie przyczyniając się swoją pracą do podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi, a jedynie dla zdobycia jak największej ilości zwolenników — rzuca hasła najbardziej skrajne, w których realizację często sam nie wierzy, ale które zapewniają mu powodzenie wobec również nie przebierającej w metodach konkurencji politycznej.

Tymczasem wielka fala historii, która wciąż przewala się nad niespokojnym światem, która dziś i jutro może stawiać i przed Polską wielkie wymagania, woła o stępienie haseł demagogicznych, o umiarkowanie egoizmów grupowych, domaga się poważnej pracy, wolnej od wszelkiej gry politycznej, pracy nacechowanej szczerym i głębokim uczuciem patriotycznym, a więc domaga się od współczesnych kontynuowania

dzieła największego Nauczyciela narodu polskiego: Józefa Piłsudskiego.

*
* *

Podobnym niepokojem napełnia mnie postępowanie części młodzieży, która pod wpływem nieraz najszlachetniejszych pobudek, powodowana gorącymi uczuciami i niecierpliwością szuka rozwiązania dręczących ją problemów, w sposób nie tylko nie prowadzący do jakichkolwiek pozytywnych osiągnięć, ale przyczyniający się jedynie do zwiększenia chaosu.

Zaprawdę, hasła które ją prowadzą nie są stawiane politycznie uczciwie, bo ich realizacja leży przecież na zupełnie innej płaszczyźnie.

Kto dziś — rozumiejąc bieg wypadków historycznych — w sposób niebaczny i nieodpowiedzialny sieje chaos, ten nie tylko utrudnia wykorzystanie dla Polski momentów szczęśliwych i dodatnich, ale wręcz pracuje na rzecz obcych interesów. W takim bowiem chaosie koniunktura sprzyja przede wszystkim komunizmowi, sprzyja rozkładowym czynnikom, których nikt przelicytować nie potrafi — nikt prześcignąć nie zdoła w burzeniu wszelkiej organizacji państwowej. Ileż więc złudy, że przez chaos i demagogię można ustanowić dobre rządy w państwie.

W takim to jedynie wypadku, dla walki z tym największym niebezpieczeństwem zaistnieć by mogła konieczność szukania ratunku w totalistycznym ustroju. Wierzę jednak, że do takiej ostateczności w Polsce nie dojdzie, gdyż uważam za wykluczone, ażeby siewcy chaosu zdołali uniemożliwić pracę rządowi, całą duszą oddanemu państwu i opartemu na zaufaniu Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i znacznej większości społeczeństwa.

* *
*

Sądzę, że wszyscy, którym imię Wielkiego Marszałka było drogie, którzy w kręgu Jego historycznej wielkości kształcili swój zmysł polityczny, którzy widzieli codzienne Jego zmagania się o wielkość i honor Polski, muszą zadawać sobie często to pytanie: czy mogliby szczerze spojrzeć w oczy Komendanta, gdyby zjawił się wśród nas, czy mogliby znów jak dawniej zameldować Mu, że nie odstąpili od Jego idei, idei silnego państwa, idei zdeptania rzeczy małych i instynktów nieszlachetnych dla spraw wielkich, ważnych, trwałych, a gruntujących potęgę Rzeczypospolitej.

(*przedruk fragmentów z Gazety Polskiej*).

NA WYSTAWIE KU CZCI CZACKIEGO

Przede mną, poza mną, obok mnie papiery, listy, książki...

Dziwnie się tu czuję w tym przybytku wielkości i rozumu człowieka, którego już nie ma i nie będzie...

Czyż nie ma, czyż nie będzie? — Nie. —

Pozostały po nim słowa, które żyły z naszymi poprzednikami, z nami i które żyć będą z tymi, co przyjdą po nas...

Tak, zdaje się, odległe czasy. Przed oczyma staje mi rok 1805 — założenie Liceum, tak zdaje się dawno. a jednak gdy spojrzę na te szczątki, przechowywane z wielkim pietyzmem, to zdaje mi się, że ta mowa na otwarcie Liceum była wygłoszona wczoraj ..

Dalej widać przepisy szkolne, internackie...

Odezwa Czackiego do uczniów w związku ze śmiercią pierwszego dyrektora Józefa Czecha.

„Bądź podobny Józefowi Czechowi"..

Był to zapewne mąż wielki, jeśli sam Czacki każe wypowiadać te słowa każdemu nowemu dyrektorowi.

Akt powołujący do życia Gimnazjum Wołyńskie.

Obok program na pierwszy rok szkolny.

Na następnym stoliku widzimy prace samego Czackiego —„O litewskich i polskich prawach"

Znowu rzucają się w oczy słowa:—

„Jan III Sobieski w płochliwości Turków znalazł swoją sławę—gnuśniał on pod laurem własną ręką wszczepiony".

Przed oczami przesuwają się czasy Jana III.

Zwycięstwo pod Wiedniem... a dalej ...dalej upadek...

Krom walk nie ma nic, a przecież mogło być...

Dalej listy Czackiego i Felińskiego w sprawie programu.

Ciągle widać, że Czacki pracuje z myślą o Liceum i tylko dla niego.

Na następnym stoliku dzieła o Czackim.

„O życiu i Pismach Tadeusza Czackiego" Osińskiego.

„Tadeusz Czacki i Krzemieniec".

„Ateny Wołyńskie" Rollego; „Tadeusz Czacki, jego życie i działalność wychowawcza", Chmielnickiego;

A oto leży przede mną „Życie Liceum Krzemienieckiego" a w nim artykuł Juliusza Poniatowskiego:

— Dawne zasługi — nowe obowiązki.

— Dawne zasługi — są poza nami, wszystko, co obejrzałam, przemyślałam, to wszystko „dawne zasługi".

Tak, dawne zasługi, — lecz tylko niewielu jednostek, — przede wszystkim Tadeusza Czackiego.

Czyż nowe obowiązki mają podejmować również tylko jednostki?

Na myśl przychodzą mi słowa ze sztandaru Licealnego

„I będę mocny, jak to co zdobędę
I będę stworzon, jak rzecz, którą stworzę".

Ponieważ Liceum — to wszystka młodzież będąca w szkole, więc wszyscy musimy być mocni jak to, co zdobędziemy...

— Nowe obowiązki —

Na to znajdujemy odpowiedź w powołaniu do życia Liceum tuż po wojnie.

Słowa Marszałka J. Piłsudskiego są najwyższym wyrazem naszych nowych obowiązków.

Aby jednak Liceum mogło wywiązać się ze swych obowiązków, musi pamiętać o dawnych zasługach.

„Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków...

Słynną tę uczelnię powołuję niniejszym do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl Założyciela i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty".

Młodzież w dzisiejszych czasach w nowych zupełnie warunkach ma możność kontynuowania dalej wielkiej myśli założycieli Liceum.

Czyż jednak tak jest?

Czyż młodzież zdaje sobie sprawę, że nie tylko nasi przełożeni mają o tym pamiętać, lecz przede wszystkim my, bo któż zastąpi opuszczone z czasem miejsca — czyż nie my?

Czyż zdajemy sobie sprawę z nowych obowiązków?

C. Mayówna
I kl. L. Ped.

* *
*

Motto: Z Jego wpływu i pracy mieć będą prawnuki
Dwie pamiątki najdroższe: język i nauki.
Molski.

Drogowskazy Twe świecą kędy nasza droga.
Duch wielkości jaśnieje jak święty talizman —
Patrzymy się na życie przez Twych idej pryzmat
A kto bliższy jest Ciebie — ten jest bliższy Boga.

Szumi sztandar — nasz honor i duma i chwała
Nad głowami w pozłocie boskiej, prawdy losu —
W służbę życiu — z pochodnią! — bez słów —
bez patosu —
W służbę cichej tej ziemi, która nas wydała.

Są jeszcze w księdze karty — białe, czyste luki.
Wypełnimy godnie wszystkie jej stronice,
Zachowany na wieczność w kryształnej skarbnicy
Dwie pamiątki najdroższe: język i nauki.

Paweł Hall I kl. L. Og.

MÓJ KĄT PATRZENIA NA PRACĘ „MŁODZIEŻY LICEALNEJ"

Długo marzyłem o tym, aby móc należeć do tych, co nie tylko mieli możność zwiedzać ten prastary i sławny zakątek, jakim jest Krzemieniec, a przede wszystkim Liceum Krzemienieckie, ale i uczyć się w nim.

Postanowiłem pomimo przeróżnych trudności wstąpić tylko do Liceum Krzemienieckiego.

Cieszyłem się bardzo, że będę miał możność uczyć się w tej historycznej miejscowości, tchnącej duchem dawnych wielkich ideałów.

Cieszę się i obecnie, ale radość moja jest nieco inna nie taka, jaka zrodziła się we mnie na ziemi łowickiej. Zdawało mi się, że młodzież kształcąca się w uczelniach licealnych jest tą wybraną, palącą się do pracy, aktywną.

A jakże jest inaczej, jak bardzo dalecy jesteśmy od tych wartości.

Dowodem tego jest choćby odrabianie lekcji w formi- wstrętnej pańszczyzny. Należenie do jakiejś organizacji jako „martwy" członek, widniejący na liście żywych, jest rzeczą częstą.

Nie potrafimy, czy też nie chcemy iść śmiało i odważnie, naprzód, samodzielnie, nie staramy się stworzyć zdrowej podstawy rzetelnej i uczciwej pracy w naszej komórce organizac

cyjnej.

Natomiast potrafimy snuć wielkie plany pracy i jeszcze dłuższe sprawozdania.

Kiedy przychodzi do zrealizowania tych planów, to widać tylko straszny szum.

Sama nazwa „Zjednoczenie Młodzieży Licealnej" to jeszcze nie wszystko. Musi nas łączyć naprawdę węzeł braterski zjednoczenia. Czy tak jest? Czy wystarczające są wysiłki, by tak było?

Sięgnijmy teraz do obrazu życia L.M.K., jednego z Kół. Toż zobaczymy naprawdę odbitkę tego, co napisałem.

Przygotowuje się walne zebranie L.M.K. zaprasza „gości" z Białokrynicy i Wiśniowca po to, aby po kilkunastokilometrowej drodze mieli możność podziwiać tę siłę, tężyznę i celowość zebrania w liczbie 10 czy 12 członków, w których liczył się już i Zarząd.

Na dobitkę usłyszałem z odczytanego protokółu, że praca utknęła na martwym punkcie.

Dnia 2-lutego znów budzimy do życia nasze Koło zawiązane w 1937 roku poto, aby spało snem sprawiedliwego do następnego walnego zebrania, czego owocem będzie wspaniały artykuł w „Widnokręgu".

I to ma spowodować przeszczepienie idei Ligi Morskiej i Kolonialnej w szerokie warstwy wychowanków wszystkich szkół L.K.?!

Uważam, że nie!

Rumienić się powinniśmy na myśl o tym, że młodzież wsi poznańskiej czy łowickiej bez przygotowania umysłowego, które my posiadamy, przewyższa nas swym zrozumieniem potrzeby organizacji, karnością sumienia i uczciwą pracą, gdyż wie, że to jest dla dobra społecznego pożyteczne.

Po krótce starałem się scharakteryzować naszą pracę, udział w niej i kąt patrzenia, ale nie po to, że może tkwi we mnie jakoś złośliwość, doktryna, którą chcę mącić spokój naszego błogiego życia, ale po to, aby was wezwać Koleżanki i Koledzy bez względu na szyld uczelni do karnych szeregów naszych organizacji, do czynnej i uczciwej, rzetelnej pracy w nich.

Wzywam pod opiekuńcze skrzydła naszego sztandaru, gdzie patrząc na jego wyryte hasło, mamy je wyryć w naszych sercach.

W. Rosiak Białokr. I. rolny.

PRZEGLĄD PRASY

„Dermanki" w publicystyce. Pod takim tytułem napisała artykuł o Wołyniu w odpowiedzi K. Pruszyńskiemu — Maria Dąbrowska (Wiad. Lit. nr. 9.) Kilka fragmentów z tego artykułu pozwoli zorientować się, jakie stanowisko znana pisarka zajęła w toczącej się polemice:

„... Nie mam nic przeciw krytyce naszej rzeczywistości, choćby to nawet miała być krytyce miażdżąca. Ale niech to będzie krytyka, oparta na dokładnej i skontrolowanej znajomości przedmiotu, na rzetelnym i skrupulatym toku myślenia, na „odwadze i akuratności", jak żąda Norwid, a nie na „zuchwalstwie" i „hojności" w szafowaniu... czasem słowem tylko, niestety..."

„... W Polsce pod względem konserwacji ruin istnieją oczywiście poważne braki i niedociągnięcia, aleć przecie nawet na „nędznym" Wołyniu zakonserwowano większość ruin, a kilka z nich (m. i. bramę zamku w Dubnie) odbudowano według dawnych domniemanych kształtów. Uporządkowano też, wzmocniono i zakonserwowano ruiny zamku Lubarta. Pan Pruszyński szydzi. że pod tymi murami są jakieś instalacje straży ogniowej, a na grobach kniaziów Wołynia rosną buraki, fasola i pietruszka. Mówiąc nawiasem, po tych grobach (był tam zdaje się tylko jeden) Polska odziedziczyła już tylko legendę. Ale jeszcze kilkanaście lat temu dziedzińce ruin Lubarda były jedynie śmietnikiem dla okolicznej ludności. Warzywa—to więc już pewien postęp. Nie szkodzą one niczym więcej niż jaskółki, które widywałam gnieżdżące się tysiącami w wielu ruinach zagranicznych. A Polska ma na pewno większe winy do naprawienia niż te zagonki fasoli wśród ruin zamku Lubarta.

P. Pruszyński także i w dziedzinie gospodarczej widzi na Wołyniu tylko ruinę i ruinę..."

„...Gdy ktoś jednak zupełnie zapomina, że między odbudowanym państwem polskim a dawną (bardziej problematyczną niż to z reportażu p. Pruszyńskiego wynika) świetnością Wołynia rozciąga się sto dwadzieścia lat niewoli i ucisku, to trzeba to jednak przypomnieć... że po latach niewoli przyszły cztery lata „głodu, ognia i wojny", w której Wołyń był jednym z głównych i najdługotrwalszych pobojowisk. A nowa Polska odziedziczyła i odwojowała tę krainę nie jako „kraj

bogaty, ludny i wesoły“, lecz jako zrytą rowami, zszarpaną, pociskami, spaloną i ogołoconą ze wszystkiego pustynię...“

„...„Autor listu z Wołynia wyszydził (niesłusznie) Klesów, ale nie wspomniał ani słowem o Janowej Dolinie, kamieniołomie bazaltowym, największym w Polsce, a jednym z większych i najlepiej zachowanych w Europie. Jeszcze dziesięć lat temu nad Janową Doliną szumiała dziewicza puszcza dębowa. Dziś trzy tysiące robotników pracuje tam — gdy przyjdą obfitsze zamówienia — na trzy zmiany. Pan Pruszyński nie wie zapewne, że jego nogi spacerują w Warszawie po tych wołyńskich bazaltach i że wszystkie prawie zapotrzebowania Polski na twardy kamień szosowy pokrywane są przez ten „w nędzy, żałobie i mroku“ tonący Wołyń...“

Na zakończenie artykułu podnosi Maria Dąbrowska sprawę Liceum Krzemienieckiego, które Pruszyński tak wyszydził:

„... Najdziwniejszym ze wszystkich bałamutnych oskarżeń p. Pruszyńskiego się jego lekkomyślne insynuacje pod adresem Liceum Krzemienieckiego. Nie rozumiem, do czego może być potrzebne podrywanie w opinii polskiej zaufania do tej —jednej z niewielu w Polsce tak pracujących—wzorowej poprostu instytucji. Nie wątpię, że rozsiani dziś już po całym Wołyniu, a nawet Polsce wychowankowie Liceum, a także ludzie blisko znający jego bezcenną wartość, staną w jego obronie, jak stanął już Zygmunt Rumel w pięknym „Liście otwartym“, drukowanym w nr. 5 czasopisma „Wołyń“, jak stanęła Maria Danielewiczowa (nr. 745 „Wiadomości“).

Co do mnie, spędziłam w Liceum Krzemienieckim przed dziesięciu laty trzy tygodnie. Już wtedy zbudowana byłam sprężystością jego trudnej administracji, rozmachem jego zamierzeń, umiejętnością połączenia pedantycznie wręcz przestrzeganej tradycji Tadeusza Czackiego z potrzebami żywego życia, idealizmem i razem solidną rzeczowością jego wysiłków pedagogicznych, jego biblioteką, szkołą muzyczną i t. d. A od tamtego czasu wszystko się tam chyba jeszcze wzmocniło i rozwinęło.

Nie będę tu poruszała dorobku gospodarczo-społecznego Wołynia, gdyż to jest temat zbyt ogromny. Napewno zobrazują go inni. I to będzie jedyna korzyść z artykułu p. Pruszyńskiego, że Polska dowie się prawdy o tym, jak żyje i

pracuje Wołyń. Dowie się jednak nie od p. Pruszyńskiego, mimo, że on się sam rzecznikiem prawdy głosi.“

W toku toczącej się polemiki ukazał się w 13 nr. „Wiadomości" list p. inż. Winogradowa z Dermanki, który „jako jeden z inicjatorów i współtwórców przemysłu kaolinowego w Polsce“ prostuje błędne informacje Pruszyńskiego.

„...W Dermance czynne są od lat czterech kopalnie kaolinu, a od roku uruchomiona została, jedna z najbardziej nowoczesnych w Europie, szklamownia kaolinu.

Zakład ten wywołuje podziw wśród licznych zwiedzających go a także i rzeczoznawców — cudzoziemców (zachodnio-europejskich).

Do czasu powstania przemysłu kaolinowego Dermanka była jedną z najnędzniejszych wioszczyn na Wołyniu o najniższej stopie życiowej jej mieszkańców, gdzie zapałki znane były przeważnie ze słyszenia a jedynym środkiem rozniecania ognia — hubka i krzesiwo. Ludzie mieszkali w kurnych chatach, brudnych, bez podłóg. Zmiana banknotu dwudziestozłotowego była niemożliwością. Dziś do rąk ludności dermańskiej wpływa dzięki istnieniu szlamowni ponad 20.000 zł. miesięcznie za samą robociznę i przewozy. Powstają i budują się nadal nowe domy o dużych oknach, z podłogami i piecami. Rozbudowana została szkoła i kościół. Zorganizowano ochotniczą straż ogniową, która już niejednokrotnie uratowała dobytek mieszkańcom. Założono spółdzielnię spożywczą, zaopatrującą ludność we wszelkie niezbędne towary i produkty, wtedy gdy przed kilku laty na wsi w Dermance nie można było nabyć ani jajka ani szklanki mleka. Został stworzony szereg organizacyj wyższej użyteczności, jako to oddziały Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Ligi Morskiej i Kolonialnej i t. d...“

DOM NAPRZECIWKO

Pod krzywym łatanym, dachem, kryją się jak mogą żółto-niebieskie ściany żydowskiego domu, pragnąc ukryć przed okiem przechodnia odrapany tynk i różne szczerby przez ząb czasu uczynione.

Mały balkonik otoczony balustradą z żelaznych, powyginanych w esy prętów, spogląda dumnie ze swych wyżyn na balkon

niższy, który pełen troski o połamaną drewnianą barierkę, przechyla się ku ramom okiennym, zwierzając się im ze swoich kłopotów.

Ale ramy nie zwracają zupełnie uwagi na biadanie sąsiada, bo same myślą o powierzonych sobie małych, popękakanych szybach. A te szybki za każdym razem, gdy przejeżdża ciężko naładowany wóz, drżą ze strachu, bo nie są pewne, czy pożółkły od deszczu i zetlały papier utrzyma posklejane części. W pośrodku między dwoma oknami rozpierają się zawsze nawpół otwarte drzwi. Ale i one nie są zbyt zadowolone ze swego przeznaczenia; może dlatego, że jedna zawiasa zbuntowała się i nie chcąc dalej wykonywać swojej czynności, zwisa melancholijnie na brudno-czerwonym sznurku. Schody też starają się przystosować do ogólnego nastroju, więc skrzypią i stękają niemiłosiernie za każdym krokiem przebiegających tam i z powrotem dzieci.

A i piwnica daje znać o sobie czarną głębią otworów, wyglądających tuż przy samej ziemi, niedaleko schodków. Przez te otwory przewija się codziennie biały kot — smarowóz z rudą łatką na grzbiecie.

Nad tym wszystkim króluje dość wysoki, wyszczerbiony komin, który sapie pełen dumy i kopci ciemnym dymem ze swej dużej, głębokiej fajki.

Barbara Żułowska I kl. L Ped.

Opiekun pisma: K. H. Groszyński.

Wydawca: Zjednoczenie Młodzieży Liceum Krzem.

Główny komitet redakcyjny: I. Wolenkówna, R. Janiszewska, F. Łańcucki, R. Stachórski, P. Hall.

Komitet redakcyjny Szkoły Rolniczej w Białokrynicy: J. Treger, W. Rosiak, Z. Dąbrowski.

Komitet redakcyjny Szkoły Rzemieślniczej w Wiśniowcu Jaworski J. kl. III. Niedźwiecki L. kl. I.

Za komitet redakcyjny: *I. Wolenkówna*.

Administracja: M. Ulanicki, K. Krupa.

Adres redakcji i administracji: Krzemieniec, Liceum „Nasz Widnokrąg“.

Cena prenumeraty: Rocznie 1.60 zł., z przesyłką pocztową 2. zł. Cena pojedyńczego numeru 20 gr z przesyłką pocztową 25 gr.

Tłoczone w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.